

# W drodze do Sztramberka (Pieszo z Jiczyna na Śląsk, odc. 3)

Data publikacji: 14.05.2016 10:20

Wąska asfaltowa szosa wznosi się stopniowo w słońcu, ale po kilometrze, dwóch czerwony szlak skręca na polną ścieżkę. Teraz dopiero można dostrzec, że nad Nowym Jiczynem góruje Starojický kopec, na którym, nawet z oddali dobrze są widoczne ruiny starojicyńskiego zamku.

□

Szlak tymczasem wiedzie do bukowego lasu. Pnie się wśród jarów i wąwozów, i rzuca pod nogi kilkudziesięcioletnie drzewa. Spomiędzy konarów widać jeszcze zabudowania miasta. Właściwie to mogliśmy pójść dołem, reaktywowaną nie tak dawno przez nowojicyńską młodzież katolicką Drogą Krzyżową, której bieg pokrywa się w większej mierze ze ścieżką rowerową do Sztramberku. Pątniczy szlak o długości niemal dziewięciu kilometrów wyznaczony został przez jezuitów w XVII wieku. Po drodze ustawiono czternaście kapliczek-stacji Męki Pańskiej. Nie wszystkie przetrwały do naszych czasów.

Ale za to natykamy się na inny element religijny. To Mariánská studánka – źródło Panny Maryjej. Ocembrowana studnia skąd ciecze woda przykryte jest stożkowym daszkiem, na drzewie zawieszony obrazek z Matką Boską i Dzieciątkiem, poniżej metalowy garnuszek, do którego chrześcijańska ręka włożyła kilka sztucznych kwiatów i żywą gałązką bazi. A poniżej tekst „Litani loretańskiej”:

Ucieczko grzesznych, módl się za nami.

Pocieszycielko strapionych, módl się za nami.

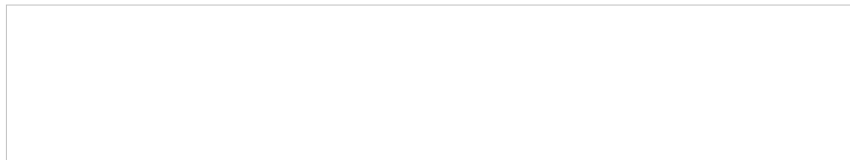
Studzienka, tak jak i wspomniana Droga Krzyżowa została odnowiona niedawno, w 2006 roku dzięki staraniom Klubu rodáků a přátel Nového Jičína (Klubu Mieszkańców i Przyjaciół Nowego Jiczyna). Wtedy też zawisł obraz, a całość została uroczystie poświęcona przez miejscowego proboszcza.

Skąd te pomysły na odnowienia, na reaktywacje ale dopiero w XXI wieku? Nie wiem czy odpowiedź nie znajduje się aby w prozaicznym historycznym fakcie – otóż do 1945 roku Czesi w Nowym Jiczynie stanowili w porywach trzecią część mieszkańców. Reszta, a raczej lwia część obywateli północnomorawskiego Neutitschein to byli Niemcy, których po wojnie zmuszono do opuszczenia swego hajmatu. Może przyjezdni z innych zakątków Moraw, a nawet i Słowacji do zakładów pracy i fabryk nie potrafili się do końca zintegrować z miejscem, w którym im przyszło żyć? Może dopiero kolejne pokolenia poczuły się „u siebie”? Taki syndrom „ziem odzyskanych” znany dobrze z naszego polskiego podwórka.

Z lasu znów na asfalt. Kręci się niespokojnie droga grzbietem. Wychodzimy na wzniesienie, z którego jak na dłoni widać Sztramberk, z tą swoją sławetną „Trubą”. A hen, hen w oddali – Łysa Góra. Tam zaczyna się nasz Śląsk. Ale jeszcze trzeba doń dotrzeć.

Przy drodze grób krasoarmiejca. O tablicę opiera się naiwny obrazek ze słoneczkiem (a może to wiat?) i z dwiema pięcioramiennymi czerwonymi gwiazdkami. Zginął 6 maja 1945 roku. Tego samego dnia Armia Czerwona weszła do Jiczyna, ale inni jego kamraci już od czterech dni z pepeszami w rękach, na których od nadgarstka po łokieć pyszniły się trofiejne zegarki, biegali w pijanym amoku po zdobytym Berlinie. A jemu tak głupio się zginęło. Iwan Pawłowicz Szurko. Miał dwadzieścia lat. Ile naręcznych zegarków odmierzyło jego ostatnią godzinę? Ile kobiet zgwałcił po frontowej drodze? Niesłusznie może oskarżać młodego żołnierza z Donbasu, który na wojnę się nie wybierał, lecz został wybrany. Może zwolniono go z łagru? Postawiono przed alternatywą – front albo kopanie dołów w wiecznej zmarzlinie? Takie myśli chodzą przechodzącym po głowie. Daj jemu Boże Carstwo Niebiesnoje... (ros. Daj mu Boże Królestwo Niebieskie). Spoczywaj w pokoju Waniuszka.

cdn.



(y)

Dotychczas w ramach cyklu „Pieszko z Jiczyna na Śląsk” ukazały się:

- [Nowy liczyn spod daszka czapki \(odc. 1\)](#)
- [Nowojiczyńskie dworce \(odc. 2\)](#)